

## RECENZJA

w przewodzie doktorskim w dziedzinie sztuk plastycznych,  
w dyscyplinie *sztuki piękne* Pani mgr **Małgorzaty KLAMRY**

sporządzona na prośbę władz Wydziału Grafiki i Malarstwa  
Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi

---

### 1. Kariera zawodowa

Pani Małgorzata Klamra pracowała szereg lat w jednostkach związanych z kulturą. Była m.in. bibliotekarką, potem zaś do 1989 r. zatrudniano ją w Zakładach Przemysłu Jedwabniczego *Ortal* w Łodzi. Chyba właśnie tam „zaraziła się” sztukami pięknymi, mając bowiem doświadczenie w zakresie prowadzenia własnej firmy projektowo – usługowej (1995 – 2014) **podjęła studia w łódzkiej ASP.**

Dyplomy z wyróżnieniem na Wydziale Tkaniny i Ubioru Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego uzyskała kolejno w latach **2012** (licencjat) i **2014** (tytuł zawodowy magistra sztuki). Promotorką Jej dyplomu magisterskiego w Pracowni Ubioru była prof. Barbara Hanuszkiewicz, zaś za aneks w Pracowni Rysunku i Malarstwa odpowiadał prof. Jarosław Chrabąszcz.

Bezpośrednio po dyplomie podjęła naukę w macierzystej Uczelni na Doktoranckich Studiach Środowiskowych. Odbiła wszystkie wymagane praktyki, zarówno dydaktyczne jak i organizacyjne, ustawicznie pogłębiając doświadczenie.

### 2. Osiągnięcia twórcze i artystyczne

Zważywszy na absorbujące łączenie studiów z prowadzeniem własnego biznesu trzeba z atencją oceniać Jej rosnące ambicje i kwalifikacje artystyczne. Do chwili otwarcia niniejszego postępowania Artystka zrealizowała **6** wystaw indywidualnych i brała udział w **29** pokazach zbiorowych. Otrzymała w nich **9** nagród, bądź wyróżnień, co znów ujawnia nietuzinkową osobowość twórczą. Jest oczywiste, że osobas tak zajęta nie mogła bez reszty zajmować się budowaniem kariery, że na kobiecie w większym stopniu spoczywa odpowiedzialność za dom i rodzinę – dlatego większość galerii prezentujących Jej prace znajduje się w najbliższym otoczeniu Doktorantki. Gdzie jest jednak powiedziane, że pięknie śpiewać można tylko w *La Scali*... Każdego dnia umyka wiele wspaniałych zjawisk artystycznych za sprawą braku rozgłosu. *PR* nigdy nie był mocną stroną naszego kraju, dlatego świat wierzy, że Kopernik był Niemcem, a Chopin to Francuz. Że jedność sztuki i projektowania to wymysł Bauhausu, mimo że 15 lat wcześniej był on w programie nauczania grafiki w poprzedniczce warszawskiej ASP!

### 3. Praca doktorska

Przeniesiona dosłownie ze sfery nauki terminologia, stosowana dotąd w *Ustawie z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki*, używa nieadekwatnego terminu „rozprawa doktorska” – podczas gdy w środowiskach artystycznych istotą oceny jest poziom kreacji twórczej. Część opisowa to „didaskalia”, używając słownictwa rodem z teatru. Świadomość i znajomość lokalnej kultury, umiejętność werbalizacji trudno nazywalnych pojęć artystycznych, to atrybuty każdego dydaktyka (i wrażliwego krytyka). Ale dlatego winniśmy przede wszystkim mówić o pracy doktorskiej, a nie o rozprawie. Dysertacja, rozprawa, to pojęcia definiujące wiedzę i ewentualny w niej postęp – a ten, jak wiadomo w sztuce nie istnieje!

Przede wszystkim muszę powiedzieć, że jestem zaskoczony tematem i tytułem pracy, zwłaszcza jego pierwszą częścią. Żeby nie było wątpliwości: zaskoczonym pozytywnie. *Niestałość. Moduł a budowa przestrzeni. Cykl grafik i ich matryce kolagraficzne wykonane w szkłe akrylowym*. Od lat trwają spory dotyczące nazwy tej techniki: kolo-czy kolografia. Ta druga ma ją odróżnić od medycznej metody kontrastowego badania przewodu pokarmowego, tym niemniej spór nie jest rozstrzygnięty – choć tę technikę artystyczną nazwano wcześniej (od francuskiego *colle*, klej). Źródłostów obydwu jest jednak kategorycznie różny.

„Niestałość” jest specyficznym odkryciem naszych czasów. Odkryciem rzeczy znanej powszechnie, tak oczywistej, że niezauważalnej. Nie jest przypadkiem, że Zygmunt Bauman w swych wywodach używał pojęcia „płynnej ponowoczesności”. Jakoś to się dziwnie wiąże z heraklitowym *panta rhei*, kiedy to pół tysiąclecia przed naszą erą ten pesymista (stąd przydomek „ciemny”) znalazł w Efezie zasadę dialektyki. Dziś trzeba być naprawdę przenikliwą osobą, aby ten fenomen dostrzec we wszystkich aspektach świata. Nawet w geologii, gdzie zmiany liczone w milionach lat zawsze jednak następują. Nie ma stałości. Jest ustawiczny ruch wszystkiego. Jest niestałość. W życiu, w stosunkach społecznych, w sztuce też – choć tej ostatniej, jak wiadomo, nie dotyczy postęp. Anonim z Jaskini Chauveta i nasza Doktorantka mają identyczne prawa autorskie i tylko czas może zweryfikować ich wartość artystyczną. Poczekajmy...

Artystka porwała się na zadanie z pozoru niewykonalne. Chce w nieruchomym obrazie zawrzeć dynamizm żywego płomienia, spadającej wody, ruchu falowego i osuwiska. Są to wszystko zjawiska automatycznie przykuwające uwagę, choć ich charakter nie jest żadną miarą policzalny. Próbowano je określać przy pomocy fraktali, ale zawsze był to zapis przybliżony. Może wchodzi w grę nasze najstarsze, dziedziczone po dinozaurach atawistyczne emocje (które przecież wykorzystano w czujnikach ruchu). „**Niestałość jest cechą stałą**”, jak pisze Artystka we wstępie swojej pracy (oryg. „rozprawy”) doktorskiej. Ta myśl powinna wystarczyć za wszelki komentarz. Jest tak celna, że powoływanie się na dostojne autorytety tylko zamąca percepcję. Jedna z definicji postmodernizmu (ponowoczesności, jak wołał mówić Bauman) stawia widza na równi z twórcą, czyniąc go partnerem i współtwórcą. Ta piękna, demokratyczna wizja uznawana, że najwspanialsze plody ducha bez czynnego odbioru nie istnieją! Są jak skalne malowidła przed odkryciem, jak mądre myśli i wiersze przed upublicznieniem. Język obrazu jest pierwotny wobec słowa i takim pozostanie. Jakość dzieła ogarniamy

jednym rzutem oka, a jego kosmiczną złożoność zostawiamy sobie na deser. Trzeba nam wierzyć, że zawsze znajdziemy ludzi wrażliwych na urodę, na ład – bo przecież kompozycja to nic innego niż obraz porządku, a ten jest tożsamy z równowagą, jaką poznać możemy za sprawą jedynego absolutu na ziemi: równania matematycznego. Jedynego stałego elementu w naszym świecie, choć przecież wykoncypowanego za sprawą dociekliwych obserwacji... Powstałych na Bliskim Wschodzie, bo nie tylko wiedza o kulturze Antyku, ale tak codzienne narzędzia poznania jak algebra (arab. al dżabr) pochodzą stamtąd. Nic nam po endogamii, po izolacji, bo nasz świat będzie istniał, póki będzie NIESTAŁY. I za to trzeba nam Doktorantkę szczególnie cenić. Wyraz artystyczny tego poglądu jest z pozoru stabilny – z wyróżnieniem „z pozoru”. Odbitki graficzne i obiekty są gotowe, skończone, „przeznaczone do konsumpcji”. Ale są na tyle niedefiniowalne, że żyją niestałym życiem. Niezwykłe bogactwo struktur wciąga jak płomień ogniska i kręgi na wodzie. Trzeba się dziwić, że nikt dotąd nie wpadł na pomysł, aby wykorzystać współczesne materiały właśnie w ten sposób. Małgorzata Klamra ma prawo nazywać się odkrywczynią, zarówno gdy chodzi o temat przewodu, jak i sposób użycia środków wyrazu. Przecież wszędzie, także za sprawą ekonomii, studenci i „skończeni artyści” (jak mówiła modelka Eufemia w warszawskiej ASP) używają *plexi* jako matryc, a elastyczne kleje dają nieograniczone możliwości ekspresji. Dlaczego Ona? Bo zauważyła! Odkrycia, także naukowe, nie zawsze poprzedza zmuszone dochodzenie, czasem wystarczy coś dostrzec. W sztuce to może łatwiejsze, bo pierwszą powinnością artysty jest patrzeć uważnie. Pani Małgorzata Klamra robi to znakomicie! Artystka opanowała (chyba) wszystkie możliwości wybranego warsztatu, biegle łączy druk wklęsły z wypukłym, wzbogaca wyraz tzw. suchym tłokiem i świadomie ogranicza gamę koloru, aby podkreślić szlachetność czystej techniki graficznej. To robota dla koneserów, których dziś łatwiej znaleźć w Szwecji, Francji czy w Niemczech. Ale są. Wiedeńska *Albertina* pewnie znajdzie drogę do Doktorantki, gdy tylko wreszcie będzie miała Ona czas na własny *PR*.

Oceniany materiał jest świadectwem rosnącej biegłości warsztatowej i świadomości twórczej. Cykl *Nutuacje* gromadzi dobrze skomponowane zestawy miniaturowych matryc o zróżnicowanych technikach, z niewielkim udziałem walorów (farby). Liczne reliefy (suchy tłok) wymagają dobrego oświetlenia, ale swą NIESTAŁOŚĆ manifestują zmianami wyrazu wraz z fluktuacją źródła światła. W cyklu mamy 30 zróżnicowanych prac: różnorodnych, ale formalnie spójnych. Szczególnie bliski mi cykl *Nutura* – mam przecież prawo do subiektywizmu – składa się z on 14 kwadratowych prac o boku 50 x 50 cm. Pamiętajmy, że kwadrat to format ludzi zrównoważonych (łódzki Okręg ZPAP prowadził kiedyś konkurs malarski, gdzie jedynym kryterium przyjęcia był kwadrat metr na metr). Ten cykl można nazwać relacją z abstrakcją liryczną, która przecież w sensie formalnym istnieje tak długo jak sztuka, czyli od zawsze. Oszczędność wyrazu i przekonująca forma, otwierająca wyobraźnię i skromna w przekazie, to główne walory tego cyklu. Jakoś blisko mi tu do znanej i niezwykle mądrej tezy Miesa van der Rohe, że „mniej znaczy więcej”. Mamy jeszcze dyptyk *Fonorium* (75 x 75 cm), trochę podobny w wyrazie jak cykl wyżej wymieniony. Jest poliptyk *Opus*, różnie składane 4 elementy o wymiarach 85 x 85 cm (asocjacje ze zdjęciami satelitarnymi). Mogą one występować jako autonomiczne kompozycje, ale też jako części zestawu. Podobne próby podejmował przed pół wiekiem chorwacki artysta Miroslav Šutej. W innej technice i pewnie w innej intencji. Ale to nie jest zła koligacja...

Mamy wreszcie dyptyk *Emotony*, który na tym etapie szczęśliwie wieńczy dzieło. Sześcianny o boku 25 cm stanowią wyjście poza rygory grafiki artystycznej. Ale jakie piękne wyjście (o ile wolno dziś używać tego terminu w dziedzinie sztuk plastycznych)! Te żywe klocki unaoczniają w kategoriyczny sposób niestałość. Trochę jak pejzaż w górach, kiedy każda pora dnia i roku jest tak różna, że trudno uwierzyć w jedność miejsca i akcji... Artystka, chcę wierzyć, nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Obraz rozwoju, choćby tylko na przykładzie wymienionych cykli wskazuje, że oto mamy do czynienia z twórczą osobowością, której każdy osiągnięty cel daje powód, by dalej badać, co jest za horyzontem. Ciekawość świata i własnych możliwości to podstawowy czynnik motywujący do pracy. A ponieważ rozwój Artystki jest ewidentny, jestem przekonany, że Jej wysiłek był więcej wart niż tylko uzyskanie stopnia doktora. To przecież etap. Przypomnę tutaj przypadek życiowego planu: Katsushika Hokusai, mając sześćdziesiąt lat i będąc najbardziej znanym artystą w Japonii, zwątpił w swój talent. Postanowił więc przez dziesięć lat tylko rysować. Przez następnych dziesięć badać relacje barw, potem przez dekadę ćwiczyć zasady kompozycji i przez dziesięć – łączyć zdobytą wiedzę w całość. „Kiedy skończę sto lat, będę umiał malować” – zakończył. Niewiele mu zabrakło. Przytaczam ten przypadek, by podkreślić, że nigdy nie jest za późno na sukces, przynajmniej artystyczny. Byli przed nami tacy jak Egon Schiele. Żyli intensywnie i krótko, a zrobili dość wiele, by o nich pamiętać. Był też Hokusai. Na szczęście nie ma tu normy. Prof. Halina Chrostowska powtarzała, że nigdy nie wiadomo, kiedy zaczyna się być artystą. Może na trzecim roku studiów...

Warto jeszcze wspomnieć o dobrze przygotowanym materiale do oceny. Tom zawierający rozprawę (!) świadczy o szerokim horyzoncie doświadczeń intelektualnych i bogatej, dobrze dobranej lekturze tekstów źródłowych. Bibliografia wskazuje na 25 pozycji książkowych i nadto 6 tekstów internetowych. Zgodnie z wymogami ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (z późn. zm.) dokumentację wyposażono w angielskie tłumaczenie tekstu, które wydaje się być wystarczająco poprawne dla celów promocji dzieła w obiegu międzynarodowym.

#### 4. Konkluzja

Poznawszy determinację, zdecydowaną, choć skomplikowaną drogę życiową, spory już dorobek artystyczny i jakość ocenianej pracy doktorskiej, z przekonaniem opowiadam się za nadaniem Pani mgr Małgorzacie KLAMRZE stopnia doktora w dziedzinie sztuk plastycznych, w dyscyplinie *sztuki piękne* i wierzę, że prowadząca postępowanie Rada Wydziału Grafiki i Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych imienia Władysława Strzemińskiego w Łodzi podzieli moją opinię.

